Cena 10 hal.

Nr. 456. Kraków, Czwartek 9. Września 1915. **Rok XXIII.**

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal miesięcznie.
Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h.
Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 16 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi dwa razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza l. 35
Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków
Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 8344

Ważna sprawa.

Dekroć wskutek upływania terminu moratoryum wysuwa się konieczność namysłu, czy i w jakim stopniu ma być ono nadal przedłużone, nadchodzą z Wiednia głosy niecierpliwości, aby zawieszenie spłat w Galicyi usunąć i przywrócić przedwojenne stosunki. Teraz, jak donieśliśmy dziś zrana, ma odbyć się w ministerstwie sprawiedliwości ankieta nad tem, czy moratoryum galicyjskie ma przestać obowiązywać. Inicyatywę dał „Stały komitet dla handlu, przemysłu i rzemiosła", który jeszcze w sierpniu przedstawił ministerstwu swe wnioski.

Nie możemy sprzeciwiać się skutecznie odbyciu takiej ankiety, do której zresztą mają być zaproszeni i przedstawiciele Koła polskiego, którzy niewątpliwie postarają się bronić interesów naszych jak można najlepiej. Możemy wszakże domagać się od nich, aby stanęli bezwzględnie na stanowisku konieczności, narzuconej krajowi naszemu przez wojnę, na stanowisku ekonomicznego dobra i przyszłości kraju.

We Lwowie wypowiedzieli się już w tym kierunku przedstawiciele handlu, przemysłu i rękodzieła, oświadczając zgodnie, że zniesienie moratoryum byłoby teraz dla Galicyi klęską, która na lata może podkopałaby nasz rozwój ekonomiczny. Sądzimy, że pożytecznem będzie również, jeżeli i w Krakowie odezwą się głosy podobne, wychodzące od wybitnych jednostek i instytucyj, ażeby dać Kołu polskiemu silne oparcie w datach i cyfrach, potrzebnych przy odpieraniu niewczesnych zamiarów.

Sfery wiedeńskie, które stawiają teraz takie pomysły, są zbyt oddalone od nas i za mało widocznie informacyj posiadają o naszym stanie, aby mogły decydować, co i jak ma się z nami stać. Przemysł nasz i handel ma obecnie przed sobą ważne zadanie odbudowy kraju i potrzebuje w tym celu pomocy, nie prób zatamowania jego działalności. Mamy nadzieję, że Koło polskie stanie z całą siłą na straży tych ważnych i doniosłych interesów.

Odbudowa miasteczek i wsi.

2)

Aby ułatwić przeprowadzenie zadania odbudowy stworzono instytucyę pod nazwą „Bauberatungsamt" t. j. urząd doradczy budowlany. Urzędów takich jest na razie 16, a każdy z nich obejmuje jeden, dwa lub trzy obwody, w miarę stopnia zniszczenia.

Na czele urzędu stoi nie państwowy, lecz prywatny architekt, mianowany przez rząd z grona doświadczonych i praktycznie wyszkolonych budowniczych-architektów, uposażony roczną pensyą w kwocie od 6—10 tysięcy marek. Obowiązkiem jego jest udzielanie bezpłatnie fachowych porad przedsiębiorcom i właścicielom domów, nie wolno mu jednak przyjmować robót prywatnych, sporządzać planów i wykonywać robót budowlanych. Wszystkie podania o zezwolenie na budowę, oraz plany muszą być przez niego zatwierdzone i to możliwie tego samego dnia, w którym podanie wniesiono. Ponieważ nasze miejskie urzędy budownicze niezawodnie będą uważały za pomyłkę ostatni ustęp, ile że zazwyczaj same potrzebują tygodni, jeżeli nie miesięcy do zatwierdzenia przedłożonych im planów, przeto powtarzam, że architekt w Prusach wschodnich musi się uwinąć z tą pracą w przeciągu jednego dnia. Urząd ten udziela stronom doń się zwracającym bezpłatnie wyjaśnień także w innych kwestyach, dotyczących budowy, jakoto co do najkorzystniejszego wyzyskania placu budowlanego, nabycia tanich a dobrych materyałów budowlanych, co do kosztów wypracowania planów itd., aby uchronić ludność przed wyzyskiem ze strony spekulantów i przedsiębiorców. Architekci nie są skrępowani instrukcyą, przeciwnie zostawia się ich indywidualności jak najszersze pole, aby uniknąć urzędowego szablonu.

W pierwszych czasach działalność tych urzędów ograniczała się do udzielania wychodźcom zapomóg na prowizoryczne urządzenie schronienia w zniszczonym budynku, na co wypłacano przeciętnie po 500 marek dla jednej strony, z funduszów państwowych, bez potrącenia ze sumy przyznanego odszkodowania. Należy jednak dodać, że zarówno państwo, jak i komisya pomocy wojennej wychodzą z założenia, iż należy unikać budowania prowizorycznego, i lepiej pewien czas cierpieć niewygodę, aby następnie jaknajlepiej przeprowadzić definitywną odbudowę. Wedle dokonanych obliczeń ma być na nowo budowanych 34.000 budynków kosztem 300 milionów marek tj. przeciętnie po 8.500 marek na jeden budynek. Potrzeba zgromadzenia w krótkim czasie niezmiernej ilości materyałów budowlanych spowodowała rząd do daleko idących zarządzeń, mających na celu ochronę ludności przed wyzyskiem ze strony spekulantów, którzy nie ponosząc żadnych ofiar, uważają wojnę za znakomitą okazyę do zrobienia majątku.

Przedewszystkiem założono „Towarzystwo materyałów budowlanych", spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością, w skład której wchodzą jako spólnicy: państwo pruskie z udziałem jednego miliona i sześć różnych związków krajowych z udziałami po 100.000 marek. Towarzystwo to ma uprzystępnić zniszczonej wojną ludności nabycie cegły, dachówki, cementu, wapna, drzewa itd., tj. zcentralizować dostawę materyałów budowlanych najlepszej jakości po najniższych cenach. Do tej pory udało się towarzystwu zakontraktować cegłę w cenie po 16 i pół marek loco cegielnia, a zatem po cenie niesłychanie niskiej w porównaniu z ceną 40 marek, jaką powszechnie płacono za cenę bezpośrednio przed powstaniem tego towarzystwa.

Drzewa dostarcza towarzystwu państwo, z lasów rządowych, oraz z lasów położonych w okupowanych częściach Królestwa Polskiego.

Niezależnie od akcyi rządowej, pracuje także inicyatywa prywatna, a mianowicie instytucye ochrony ojczyzny (Heimatsschutz) polegające na tem, że każda gmina, względnie miasto lub powiat, nie dotknięte klęską wojenną, uważają sobie za zupełnie naturalny obowiązek opiekować się pewnem terytoryum zniszczonych Prus i spieszyć mu z pomocą. Zawiązane stowarzyszenia pomocy wojennej (Kriegshilfs-Vereine) zbierają składki w gotówce i w naturze. Sam Düsseldorf zebrał na ten cel blisko półtora miliona marek, zaś Monachium ofiarowało wielkie zapasy mebli wykonanych solidnie i ze smakiem, aby ułatwić kwestyę urządzenia zniszczonych mieszkań. Jestto godny naśladowania przykład dobrze zrozumianej solidarności obywatelskiej, której przyświeca myśl bardzo jasna i logiczna, że Prusy wschodnie uległy zniszczeniu jako teren wojny prowadzonej w interesie całego państwa. Jakżeż łatwo przeprowadzić analogię u nas. Wszak Galicya jest także tym terenem wojennym, który uległ zniszczeniu w interesie wszystkich innych krajów monarchii, a miasta niektóre jak np. Wiedeń, goszcząc u siebie liczne rzesze zamożnych uchodźców galicyjskich, zarobiły nawet piękny grosz. Niezawodnie za przykładem miast i wsi niemieckich pójdą miasta i gminy krajów wchodzących w skład monarchii austryacko-węgierskiej, a pogłoski jakoby tam myślano jedynie o zakładaniu spółek mających na celu zarzucić Galicyę drogim a lichym materyałem do odbudowy i wyciągnąć ze zniszczonego już kraju lichwiarskie zyski, okażą się złośliwą bajką. Wszak ludy monarchii złożyły już tyle dowodów patryotyzmu, że i ten najprostszy obowiązek patryotyczny, jakim jest niesienie pomocy krajowi zniszczonemu w interesie wszystkich obywateli, będzie spełniony.

Z Warszawy.

Oryentacya.

„Dziennik Polski" organ pp. Straszewicza i Krzywoszewskiego pisze:

Mamy już w następstwie wojny niektóre atuty w naszych rękach. Do najważniejszych wśród nich należy swoboda organizowania życia publicznego, a mianowicie szkolnictwa, sądownictwa, zarządu miejskiego, milicyi, administracyi finansowej, a wszystko to nie wydaje się nam drobnostką. W instytucyach, które w ten sposób tworzymy, składamy przecież jednocześnie egzamin z naszych zdolności do tworzenia państwa. Powiedzmy sobie przytem całkiem otwarcie: Warszawę oszczędzała dotąd na ogół wojna. Nie uległa ona zniszczeniu ani od granatów niemieckich ani od szrapneli. Nie zburzyli jej ani Kozacy, ani inne wojsko. Nie zbyt też wielka liczba ludzi znalazła śmierć od pocisków. Mosty wysadzone w powietrze bez trudności zbyt wielkich będą naprawione. Szkody wyrządzone w niektórych fabrykach są niewątpliwie znaczne, chyba nie usunie ich jednak ogólne zwątpienie.

Teraz rozpoczyna się „ciężki okres materyalnego życia. Los stawił nas w sam środek zawieruchy wojennej, a daremnie opieralibyśmy się losowi. Sybaryci, którzy wskutek operacyi wojennych przez kilka dni obywać się musieli bez masła śmietankowego do świeżych bułek, krzyczą najgłośniej. Ale nie jest to przecież głos ludu, który w obecnej chwili domaga się czegoś całkiem innego. Głos ten żąda od silniejszego, aby nie pozwolił ginąć słabszemu, od sytego, aby podzielił się z ubogim swym codziennym chlebem, od sprężystego, aby organizował pracę w kraju od mężnego, aby wśród innych krzewił męstwo, od rozumnego, aby naokoło siebie szerzył spokój, a od wszystkich razem, żąda miłości. Jeśli dosyć będzie tej cnoty, to zdobędziemy sobie chwałę obecnej próby, która jest daleko niebezpieczniejsza, niż to się wielu wśród nas zdaje. A sądzimy, że nie zabraknie nam miłości.

Zapewne, że nie mamy powodu do radości, zapewne, że w uszach naszych brzmi ciągle jeszcze dawne wrogie „point des reveries".

Nie myślimy też wcale zachęcać naszych współobywateli, aby wieńczyli kwiatami swoje okna. Ale pomiędzy radością a żałobą jest w duszach naszych dość jeszcze miejsca dla rozumu, dla matki równowagi. Jest to jeden z okresów przejściowych wojny, w którym stanęliśmy obecnie. Czyż jest on rzeczywiście dla nas tak straszliwy?

Szkolnictwo.

Według „Deutsche Warschauer Zeitung" na naradzie dyrektorów szkół co do zaprowadzenia w szkołach języka rosyjskiego, postanowiono doręczyć rodzicom kwestyonaryusze. Podług nadesłanych odpowiedzi powzięta będzie na posiedzeniu ostateczna decyzya. Żydowscy nauczyciele i nauczycielki rozpatrzą również ponownie sprawę szkolną. Idzie o wyjaśnienie dwóch pytań: 1) jaki charakter będą miały szkoły żydowskie, 2) jakie potrzeby wynikną z zaprowadzenia ogólnego przymusu szkolnego specyalnie dla szkół żydowskich. W liście otwartym, wystosowanym do Centralnego Komitetu obywatelskiego, który podpisało 49 nauczycieli i nauczycielek żydowskich, zapytywano ponownie, w jaki sposób mają być urządzone szkoły żydowskie.

Mięso.

„Deutsche Warschauer Zeitung" dowiaduje się z miarodajnej strony, że dotychczas nie udzielono jeszcze Komitetowi obywatelskiemu monopolu na sprzedaż mięsa, rokowania nie zostały dotąd ukończone. Wkrótce odbędzie się w prezydyum policyi narada w sprawie zaopatrywania Warszawy w mięso. Do udziału zostaną zaproszeni dwaj rzeczoznawcy wyznaczeni przez wydział Komitetu obywatelskiego, zajmujący się artykułami spożywczymi, oraz dwaj żydowscy rzeźnicy.

Język podań do władz.

Czytamy w „Deutsche Warschauer Zeitung":

Przez pomyłkę rozpowszechniono wiadomość, że „odtąd wszelkie podania do gubernatorstwa winny być doręczane w języku niemieckim". Wiadomość w takiej formie jest mylną. Obowiązuje jak przedtem tak i nadal rozkaz warszawskiego gubernatora, że obydwa języki, niemiecki i polski, dopuszczone są jako języki urzędowe. W praktyce z władzami wykazało się, że koniecznie trzeba się posługiwać obu językami celem spiesznego załatwienia spraw.

O naszą przyszłość.

Przyszłość nasza leży nie w jednej warstwie społecznej, nie tylko w inteligencyi i tak zwanych klasach uprzywilejowanych, lecz w ludzie i w mieszczaństwie, to też zdajmy sobie trzeźwo rachunek z tego, cośmy dla tych warstw zrobili a czegośmy zaniedbali? Nie da się zaprzeczyć, że dla oświaty ludu w Galicyi dużo zrobiono: bardzo wiele! niemal nad siły, bo przeszło 40 proc. wydatków naszego kilkudziesięcio milionowego budżetu krajowego idzie corocznie na szkoły, a ile prócz tego kosztują szkoły średnie i wyższe?

Bezsprzecznie dużo wiedzy zaczerpnęła młodzież nasza w tych szkołach! a jednak, gdy starszy człowiek rzuci myślą lat kilkadziesiąt wstecz, z bólem serca i z rozgoryczeniem powiedzieć musi, że zrobiono niezmiernie mało w wykształceniu serca i charakteru ludu, bo w wielu względach nie tylko na lepsze się nie zmieniło, lecz przeciwnie na gorsze. Ten ogrom wiedzy jaki w mózgi milionowych rzesz ludności przelano, w jak małym tylko stopniu przyczynił się do uszlachetnienia serc i poprawy charakteru tychże?

Z jakiem rozczarowaniem i bólem przychodzi nam powracać do kraju naszego z innych krajów koronnych? Jak smutno przedstawia się porównanie dla nas?

W takiej Austryi niższej, Morawach lub Czechach, widzi się sady uginające się pod ciężarem owoców, a nikt tychże nie ruszy, choćby mu wystarczyło rękę po nie wyciągnąć; nawet owocu na ziemię opadłego nikt nie weźmie! a u nas, mury wysokie nie wystarczą, bo nie tylko owoc, lecz i gałęzie obłamią! Jakże trudno utrzymać drzewa przydrożne, które rokrocznie bywają złośliwie wyłamywane? Gdzieindziej kwiatów pełno i nikt ich nieuprawniony nie zrywa; u nas, nawet śliczne kwietniki plant krakowskich, których układ artystyczny i staranność wykonania, cześć winny wzbudzać i podziw, narażone są na barbarzyńskie niszczenie.

U nas, tak w mieście jak i na wsi, wszystko jest zamykanem na zamki i kłódki, a i tak pełno jest włamań i kradzieży, a przecież nawet w Azyi są kraje, gdzie nietykalność ogniska domowego jest świętem, ogólnie przestrzeganem, przykazaniem!!

Gdzieindziej nawet polowe drogi są dobre i starannie utrzymane, bo każdy koło swego pola drogę naprawi, wiedząc jak to jest dla gospodarstwa niezbędnem. U nas inaczej; jeżeli wieśniak z konieczności zbierze kamienie z pola swego, bo mu w uprawie przeszkadzają i wyrzuci je na przyległą drogę, to z pewnością ich nie rozrówna lecz zostawi na kupie; a zapytany dla czego to czyni? odpowie: że przecież on nie będzie dla „drugich" drogi naprawiał. Z tej samej racyi, gdy dwa graniczące ze sobą łanki pola są za mokre i robi się uwagę właścicielom, że przez osuszenie tych pól rowem podnieśliby ich żyzność, odpowiadają: „jabym ta może i zrobił, lecz sąsiad nie zechce tego uczynić!" Dziesiątki lat graniczą ze sobą, niemal codziennie się widują, a nie mogą się porozumieć w tak prostej sprawie, niewątpliwie dobro obydwóch mającej na celu. A ileż to tysięcy procesów?! o kilka centymetrów szeroką miedzę, rzekomo przez sąsiada przyoraną, ciągnie się latami i kosztuje nie raz sto razy więcej, jak wartość przedmiotu sporu i prowadzi do ruiny majątkowej obydwie strony, bogacąc adwokatów.

A ileż to dni roboczych ludu naszego idzie na marne, bo noszą na plecach drzewo na opał, z lasów o kilka kilometrów odległych, „bo tam mniej pilnują" i można tego drzewa zadarmo przynieść, nie liczy się jednak nasz kmiotek z tem, że tę ilość drzewa, którą na plecach z ciężkim trudem za dzień jest w stanie znieść do domu, mógłby kupić na miejscu za połowę tych pieniędzy, jakieby zarobił, gdyby pracował przez ten czas u sąsiada lub we dworze.

Albo: na gminnych pastwiskach, ile krów? tylu pastuchów! którzy na to tylko tam są, aby się wzajemnie gorszyć i demoralizować, a często nawet szkolną naukę opuszczać. W innych krajach wystarczy jeden, a najwyżej 2 pastuchów dla całej gminy; u nas zaś młodzież zanim dorośnie lat szkolnych, musi wpierw przejść to piekło zgorszenia i zepsucia, jakiemi są pastwiska gminne, aby później nawet szkoła nie była w stanie wykorzenić tych złych na-

---

FR. SAL. KRYSIAK.

Balada, jakich niewiele.

Spiritus flat, ubi vult.

Pewnego dnia r. 1908 zjawia się u mnie w Berlinie pewien młodzieniaszek, blondyn, typu czysto niemieckiego i odzywa się do mnie, oczywiście po niemiecku, temi słowy: Jestem uczniem wyższej sekundy gimnazyum charlottenburskiego (w Krakowie oznaczałoby to mniej więcej klasę VI—VII), zmarły mój ojciec był wyższym urzędnikiem ministeryalnym, matka moja czyta stale znane Panu ultraantypolskie pismo „Tägliche Rundschau". Stałe napaści tego pisma na Polaków stały się przyczyną, że się zacząłem zajmować sprawą polską. Mając obfite kieszonkowe, kupiłem kilka książek, traktujących o Polakach, lecz naprożno szukałem w nich sądu objektywnego; biorę także prywatnie lekcye języka polskiego, lecz uważam, że mój nauczyciel nie ma dostatecznych kwalifikacyi do tego. Wiem, że Pan jest przywódcą Polaków berlińskich i prezesem organizacyi Polaków, żyjących w krajach niemieckich po prawym brzegu Łaby, i udaję się do Pana z prośbą o ułatwienie mi wprowadzenia w sprawy polskie, o wskazanie mi dróg, na jakich bym mógł dojść do gruntownego poznania Polaków, ich języka i literatury. Przedewszystkiem proszę o wyszukanie mi odpowiedniego nauczyciela języka polskiego". Tu zaczął ów dziwny, w Berlinie urodzony i w czysto niemieckiem środowisku wychowany młodzieniec rozwijać swoje plany przyszłości, wyliczał nazwiska działaczy i posłów polskich w Berlinie, w Wiedniu i w Petersburgu, przyczem zdradzał taką znajomość rzeczy, że niejeden polski młodzieniec w tym wieku i na tym stopniu wykształcenia mógł mu jej pozazdrościć. Byłby najchętniej zaraz pojechał na studya do — Krakowa. Patrzałem na niego i słuchałem jego rojeń — jak mi się zdawało — młodzieńczych z pewnem niedowierzaniem, bo mi się w ciągu mej 12-letniej działalności w Berlinie podobny wypadek nie zdarzył, ale chętnie spełniłem jego życzenie co do wyszukania odpowiedniego nauczyciela języka polskiego, dałem mu adres profesora literatury słowiańskiej na uniwersytecie berlińskim, Aleksandra Brücknera, aby mu wskazał drogi do kształcenia się w literaturze polskiej, zgodziłem się także, że będzie mnie od czasu do czasu odwiedzał na pogadankę o sprawach polskich. Poradziłem mu jednak, żeby przedewszystkiem starał się ukończyć gimnazyum, bo tylko wtedy będzie mógł od matki uzyskać pozwolenie na odbycie części studyów w Krakowie. Usłuchał mej rady, nauki gimnazyalne kontynuował, lecz obok tego pilnie się uczył rzeczy polskich, słuchał wskazówek prof. Brücknera, chodził na jego publiczne wykłady, odwiedzał mnie co kilka tygodni i zamęczał nieraz pytaniami o szczegóły i przejawy życia polskiego we wszystkich trzech zaborach. Przychodził na wiece i obchody kolonii polskiej w Berlinie, nie brakło go na dorocznej uroczystości Mickiewiczowskiej, a ponieważ był muzykalnym, widziało się go na każdym koncercie, danym przez artystę Polaka, szczególnie upodobał sobie w Raulu Koczalskim, który swojemi koncertami chopinowskiemi święcił wtedy tryumfy w Berlinie.

Gdy Kraków w r. 1910 święcił tak wspaniale rocznicę Grunwaldu i berliński Komitet Polityczny wysyłał delegacyę do Krakowa, przysłał mu jako prezesowi tego Komitetu z Turyngii, gdzie wtedy bawił z matką na wywczasie letnim, list pełen entuzyastycznego uwielbienia dla tego wielkiego czynu naszych przodków. Niestety odmówić sobie muszę przyjemności drukowania listu tego szlachetnego młodzieńca niemieckiego w obecnej porze.

Nagle straciłem mego polonofila z oczu. Dwa lata do mnie nie zaglądał. Myślałem, że te jego sympatye polskie, które sam odkrył w sobie wbrew otoczeniu, w jakiem wyrósł, były tylko słomianym ogniem, marotą młodzieńca, która pod wpływem jego otoczenia i łatwości zrobienia karyery bez balastu sympatyi polskich w puch się rozwiała.

Omyliłem się. Tydzień przed moim definitywnym na początku grudnia 1913 r. wyjazdem do Krakowa na kampanię przeciw „Ostmarkvereinowi" zjawia się nagle mój młody niemiecki przyjaciel. Przepraszał mnie, że nie dawał znaku życia o sobie; nie przychodził i nie pisał do mnie, bo się wstydził, że nie dotrzymał tego, co zapowiedział przed laty. Uległ życzeniu matki, która koniecznie chciała go widzieć oficerem i udał się na szkołę wojskową do Oleśnicy na Śląsku. Złożywszy egzamin oficerski, opuścił służbę wojskową, bo nie czuł się do niej zdolnym i chce poświęcić się nauce i pracować dla celu, który sobie jeszcze w gimnazyum wytknął. Zapisał się na razie na uniwersytet berliński, po pewnym czasie ma stanowczy zamiar udać się na studya do Krakowa.

Z przejrzystych powodów musiałem go pozostawić w nieświadomości co do mego wyjazdu i celu wyjazdu z Berlina.

Gdy moje rewelacye wywołały wielką wrzawę w pismach berlińskich, otrzymałem od niego list, z którego warto przytoczyć następujące ustępy:

Chciałem Panu osobiście złożyć życzenia noworoczne. Niestety Pana nie zastałem. Tymczasem dowiedziałem się, jakim był powód Pańskiego wyjazdu. Mogę Pana zapewnić, że dla mnie i dla niejednego innego Niemca wielką jest satysfakcyą, iż nareszcie zdemaskowaną została podburzająca działalność owego Towarzystwa. Pańskie rewelacye świadczą o osobistej odwadze i politycznej ciętości. Pisma jak „Tägliche Rundschau" i „Berliner Neueste Nachr." pienią się ze złości, maskując nią bezradność i poczucie winy własnej. Gdybyś Pan potrzebował jakokolwiek moich usług, jestem każdej chwili do dyspozycyi Pańskiej. J e s t w r ę c z o b o w i ą z k i e m k a ż d e g o N i e m c a w y s t ę p o w a ć p r z e c i w t a k i m n i e c z y s t y m ś r o d k o m w a l k i i u t r z y m y w a ć c z y s t o ś ć n i e m c z y z n y. Z c z y s t o n a r o d o w e g o s t a n o w i s k a n i e m i e c k i e g o j e s t t a r o b o t a p o t ę p i e n i a g o d n a... A więc jestem do Pańskich usług, już dla sprawy samej.

Niestety nie doszło do tego. Nie mogłem z jego usług skorzystać, bo tymczasem nagle wybuchnęła wojna światowa. Zastała go ona podczas pobytu w południowej Francyi. Udało mu się jednak po 70-godzinnej jeździe dostać do Berlina dnia 4 sierpnia r. z. Godzinę przed wyjazdem do pułku artyleryi, do którego go przydzielono i z którym wyruszył na zachodni teatr wojny, napisał do mnie list pożegnalny, w którym dał wyraz przekonaniu, że w tej wojnie Polacy uzyskają to, co im się słusznie należy.

W końcu października r. z. wrócił do Berlina, aby się leczyć z rany w kolano, którą otrzymał pod Gandawą. W ośmiostronnym liście opisuje mi walki pod Brukselą, Antwerpią, Bruges i Gandawą, które przebył z swoim pułkiem artyleryi, myśl jego jednak zwraca się ciągle ku Polsce i pisze w tym względzie:

Jak ciężko mnie boli, że cała Polska, Kongresówka i Galicya tak strasznie ucierpiały... Z jakim zapałem czytam o nowych bohaterskich czynach polskiego Legionu! Jakiej chwały i jakiej nagrody wyczekuje bohaterska młodzież i wraz z nią cała Polska!

Mam zamiar, gdy wyzdrowieję, zgłosić się na wschodni teatr wojny, bo tam rwie się cała moja dusza. Niezmiernie chętnie chciałbym walczyć w szeregach polskiego Legionu. Czy nie zechciałbyś Pan łaskawie poinformować się w tej sprawie w komendzie polskiego Legionu, albo u jego protektora, którym jest, ile wiem, prezydent Krakowa, Dr Leo. Z serca byłbym Panu za to wdzięczny. Postarałbym się po tem o pozwolenie na to u pruskiej władzy wojskowej. W końcu prosiłbym Pana o informacyę, dokąd mógłbym wysłać datek na Legiony albo

wyczek. które w młodych sercach i umysłach się zakorzeniły.

Lecz dosyć tych bolesnych przykładów z życia wziętych! których niestety całe tomy by spisać można. bo one wystarczą by przyjść do smutnego przeświadczenia, jak nieskończenie wiele mamy jeszcze do zrobienia, jeżeli mamy mieć prawo spodziewać się lepszej przyszłości.

Jak kraj z ruiny i zgliszczów odbudować trzeba, tak samo, a może jeszcze skwapliwiej i energiczniej należy p r z y s t ą p i ć d o o d b u d o w y s e r c n a s z e g o l u d u! Iluż to nie uznaje najszczytniejszego przykazania miłości bliźniego, a skutkiem tego stają się niewolnikami złych uczynków, jak: nienawiści, zazdrości i oszczerstwa, a w końcu kradzieży, oszustwa i innych zbrodni, tak w naszem społeczeństwie pospolitych. Często zdarzają się wypadki wśród ludu, że błędy te popełniają w nieświadomości, nie zdając sobie wprost sprawy z tego co czynią, a winą tego jest niedostateczne wychowanie moralne.

W szkole często bardzo dzieci poza przedmiotami naukowym planem i podręcznikiem ustalonymi nic nie słyszą, coby mogło wpłynąć na uszlachetnienie duszy, na urobienie serca i charakteru; to zaś mojem zdaniem powinno być właściwie celem oświaty, a wiedza tylko środkiem do tego celu. Dzisiaj, gdy w stosunkowo krótkim okresie czasu tak znacznie został byt materyalny nauczycielstwa ludowego poprawionym, powinny także i wymagania stawiane temuż przez społeczeństwo być podwyższone. W pierwszym rzędzie jak najdalej powinny być posunięte wymagania, co do kwalifikacyi moralnych nauczycielstwa: prawdziwa religijność, moralność, trzeźwość i prawość harakteru, powinny być pierwszem kryteryum w ocenianiu uzdolnienia nauczycielstwa, bo trudno, żeby ktoś tego mógł nauczyć, czego sam nie umie, a często i nie uznaje.

Należałoby wychowanie młodzieży w tym kierunku zreformować, by się pozbyć licznych wad, niestety u nas tak jaskrawo występujących jak może nigdzie indziej. Lenistwo objawiające się tem, że nawet biedny człowiek pracuje najczęściej tylko tyle dni w tygodniu, ile mu się do utrzymania rodziny koniecznem wydaje i nie pomyśli by na „czarną godzinę“ co odłożyć; nie rozumie, że oszczędność nie tylko do pieniędzy się odnosi, lecz także i do użycia odpowiednio czasu. — Nie przesadzę, twierdząc, że trzeźwość jest największym i najniezbędniejszym warunkiem naszej przyszłości, lecz ponieważ już tak często ten przedmiot poruszałem, a nowe zarządzenia c. k. namiestnictwa budzą nadzieję stanowczego zwrotu ku lepszemu, przeto tym razem nie będę się nad tą klęską naszego narodu rozwodził. — U nas wogóle wszelką pracę wykonuje się jakby z musu, bez ochoty i wesołości: inaczej by było, gdyby do pracy przystępowano z zamiłowaniem i sercem, bo w tenczas byłaby ta praca wydatniejszą, nie widziałoby się na każdym kroku: czy w pracy koło roli lub chowu inwentarza, czy w rzemiośle tyle odstraszających przykładów niedbalstwa i partactwa, roboty: „byle zbyć“. a praca byłaby więcej owocną. Anglicy, naród w polityce najwięcej egoistyczny i zimny, w życiu codziennem mógłby nam służyć za przykład. Ileż tam widzi się zamiłowania czy to w urządzeniu własnego domu? czy w rolnictwie? a nawet w rzemiośle spotyka się na każdym kroku przykłady zdumiewającego umiłowania przedmiotu pracy, które się objawia dokładnością, starannością, a nawet artyzmem w wykonaniu. Również i w Niemczech tak zwana: „Fleissarbeit“ jest często spotykaną.

Chcąc osiągnąć usunięcie tych wad, koniecznem mi się wydaje powszechne wprowadzenie w szkołach n a u k i o b o w i ą z k ó w, któraby pozwalała na poświęcenie paru godzin tygodniowo na wszczepienie i u g r u n t o w a n i e w sercach młodzieży przykazań: miłości Boga, Ojczyzny i bliźniego, dalej cnót: trzewości, pilności, staranności i zamiłowania do pracy, oszczędności tak mienia, jak czasu, zapobiegliwości, a wkońcu wyrobenie poczucia piękna, które gdy nas otacza — uszlachetnia nasze dusze. Przykładam większą wagę do wyrobienia w szkołach niższych, tych zalet charakteru, niż nawet do gromadzenia licznych wiadomości, gdyż to jest zadaniem szkół zawodowych, a zresztą, z d r o w y m a t e r y a ł d u c h a l u d z k i e g o jest tym silnym fundamentem, na którym t r w a ł ą budowlę rozwoju ludzkości wznieść można, tą drogą tylko dobrych obywateli kraju urobić można.

Nie łudźmy się zatem, iż zdołamy osiągnąć lepszą przyszłość Ojczyzny, jeżeli nie zaczniemy od tego, by przygotować odpowiedni materyał do jej odbudowy, a tym musi być: G r a n i t s e r c i d u c h a !

A. Chwalibóg.

Pieśń wieczna.

Źle było na ziemi. — Przenikały ją zbrodnie wszelakie, jakie tylko mógł wymyśleć upadły duch ludzki. Szalona pieśń płynęła, bo szalała ludzkość, jak szaleją rzeki, które brzegi swe opuściły.

I było źle na ziemi, na tej ziemi stworzonej z Pieśni Wieczystej, źle było, bo ludzie zapomnieli o **Pięknie Jej, a hołd składali pięknu ziemskiemu**; źle było, bo ludzkość odwróciła się od Niej, Pieśni Wieczystej, a chciała sobie stworzyć pieśń równą tamtej, która wieczną być nie mogła, bo prochem ziemskim, bo nicością była. Szalała ludzkość w marności swej i bezczelną pieśnią swą, wyzywała Pieśń Wieczystą do walki. Lecz tamta, od której ludzkość odwróciła się, zasmucona płynęła obłokami, bo chciała ją zbawić dla piękna wieczystego: lecz nie mogła, dla grzechów jej. Płynęła po niebios obłokach w cichości, bo piękno cichem jest! Poszła w słońca kraje, gdzie królową była, zdała od świata, który się wzgardził.

I królowała pieśniom tych, którzy zbawieni są dla pieśni Jej. I szczęście było w krainach słońca.

A ziemia szalała i zadawała kłam cierpieniu duszy swej. — Bo szczęścia niema tam, gdzie niema Pieśni-Wieczystej — Boga. Płynęła pieśń szalona, stworzona przez zbrodnie, a ludzie hołd jej składali, bo upadłe serca mieli, bo ta pieśń była nutą ich serc.

A Pieśń Wieczysta, która królowała w słońca krajach, rzekła: „Stworzę królestwo me, ziemia upadnie, bowiem pogardziła mną, czas już, by zginęła dla grzechów swych“.

Na jej słowa światy wiszące w próżni zerwały się, zdruzgotały się wzajemnie. W próżni unosiły się roje duchów ludzkich i oto poczuły teraz całą niemoc swą.

A na obłoku nad przewróconymi światami pojawiła się Pieśń Wieczysta cudownie piękna i krzyż zajaśniał na obszarze nieskończoności, bo nieskończoną powinna być tęsknota, do połączenia się z Pieśnią Wieczną... I zobaczyły duchy ludzkie, że dla marności, odwróciły się od tej, która wszystkiem jest. — Posmutniały twarze ich ogromną zdjęte trwogą. Pieśń Wieczna unosiła się wśród nich, a usta jej były pełne melodyi, która w nieskończoności, nieskończonością brzmiała — bowiem nieskończoną była, bowiem potęgą potęg była. Dźwięczała nuta, ta co świat stworzyła, a teraz unicestwiła, a krzyż tęsknoty błyszczał na niebie, a Pieśń królowała na niebiesiech. I szły zastępy duchów przed tron Jej i oskarżały się. Szły duchy ludzkie, których Pieśń Wieczna nastroiła nutą swoją, a których na ziemi poetami zwano, szły przed tron Jej z lękiem w sercu, bo Pieśń Wieczną odrzucili dla pieśni ziemskiej, bo służyli marnościom. Załzawiło się oko Pieśni na widok ich, bo były to dzieci duszy Jej i z ust Jej wydarły się słowa: „I czegoście mnie opuścili“. A oni padli przed nią na kolana i wołali okropnym bolem serc swych: „Ludźmi byliśmy i upadliśmy dla grzechów swych, ludziom zwyczajnych. Przebacz nam!“ Lecz Pieśń odwróciła od nich cudowną twarz swoją i rzekła: „Przeklęci jesteście, bo serce me otwarłam wam, a wyście wiarę we mnie stracili, przeklęci jesteście, bo dałam wam pieśń duszy mej, a wy ją odrzuciliście.“

Zaszumiało w powietrzu, a duchy ich w otchłań padły, bo byli grzeszni, jak nikt inny.

I szły do Pieśni tłumy duchów smutne, jak głazy cmentarne.

Westchnienia kołysały piersią ich, bowiem byli grzeszni i sądu się bali. Lecz Pieśń — przebaczyła im, bo ludźmi byli i serca słabe mieli i srogo byli obciążeni trudami ziemi. I rzekła im: „Zbawieni jesteście, bo ludzmi byliście, nie karmionymi słowami pieśni Mojej, bo nikt wam nie śpiewał pieśni mojej“.

Niebiańskie szczęście zajaśniało na twarzach ich i cicha modlitwa spłynęła z dusz ich przed tron Pieśni. Zaświtała jutrzenka i blaskiem swym rozlśniła całe przestworze. I szły duchy ludzkie promienne, z twarzami rozpogodzonemi. A Pieśń Wieczna królowała miłością serca swego — i było królestwo Miłości. **K. W.**

Od Administracyi.

Celem ustalenia nakładu prosimy o wcześniejsze nadesłanie prenumeraty. Prosimy również przy zmianie adresów o łaskawe podawanie także miejscowości i poczty, w której dotąd odbierano „Głos Narodu“. Najdogodniejsze zawiadomienie o zmianie adresu jest w tej formie: „Należy posyłać dziennik nie do miejscowości X., lecz do Y“.

Gwarzą kłosy...

Jak to dawniej bywało,
jakby nic się nie stało,

tyle kłosów i ziarna,
ziem zrodziła mocarna!

Rąkby tylko człowieka,
a plon złoty je czeka.

Gwarzą kłosy nad drogą,
że nie widać nikogo,

że z stubarwnej sioł rzeszy,
nikt ze sierpem nie śpieszy.

nie wylała w niebiosy,
pieśń dziękczynna za kłosy.

że się chyba coś stało —
bo inaczej bywało...

Szumią kłosy — już całe,
w skrach słonecznych wystałe...

(Pobóg)

Krynica — sierpień.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś we czwartek św. Sergiliusza. — Jutro w piątek św. Mikołaja.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie sie jutro o godz. 5 min. 08, zachód przypada o godz. 6 min. 05; długość dnia godz. 12 min. 57

Pogoda: Dnia 8 września termometr doszedł od + 11·0 do + 15·2 C. — barometr podnosił się.

Dnia 9.-go września o godzinie 7 rano stan barometru 748·1 mm. termometru + 10·0 C. — wiatr północno-zachodni.

Kraków, 9. września 1915.

Pochłodniało, okrywki a nawet płaszcze wydobyto z ukrycia. Publiczność z ogródkowych kawiarń przenosi się do zimowych sal, gdzie toczą się dyskusye w najrozmaitszych dziedzinach. Rozpoczęcie roku szkolnego wpłynęło na znaczne ożywienie ruchu, pustkami świecące hotele zaczynają się ożywiać, jak również liczne pensyonaty, które dotychczas pędziły suchotniczy żywot. Księgarnie i antykwarnie uzyskały dawno niewidzianych umundurowanych gości, wychodzących ze stosami książek szkolnych, a wpisy były tak liczne, jak nie pamiętają kierownicy tut. zakładów.

Przy stolikach kawiarnianych omawiano wypadki dnia. Strategowie oczekują na upadek Dubna, Równego i wyzwolenie Tarnopola. Niecierpliwi wypowiadają wojnę państwom bałkańskim, zrównywają Bałkan z ziemią: „aby nie zagrażał spokojnej Europie w przyszłości“. Wśród mas codziennych gości, korzystających z dobroczynnego cienia laurów kawiarnianych, widzimy obce twarze, opalone od wichrów, świadczące, że goście ci przybyli ze wsi. Omawiano obszernie zniszczenia poczynione przez wojnę w majątkach ziemskich. Jeden z nich żali się, że robót podjąć nie może, bo zniszczono mu wszystkie budynki i inwentarze, nie ma czem i kim robić a mieszkać musi u chłopa.

Drugi biada na brak wszelkiej inicyatywy, nieczynność reprezentacyi, która powinna rozpocząć żywą akcyę ratunkową, twierdzi, że całe prezyd. Tow. Rolniczego jest bezczynne. Prezes spędzał rok cały pod najazdem rosyjskim i doznawszy kilku milionowych strat, nie może majątku na dłuższy czas opuścić. Wiceprezes, będąc równocześnie wiceprezydentem miasta i prezesem kilku towarzystw, jak to u nas jest w modzie, nie ma czasu i możności zajęcia się tak poważną akcyą, a drugi wiceprezes pełni służbę wojskową od początku wojny. Zatem całe prezydyum należy uważać za nieobecne.

Piękne stosunki, niema co mówić, grzmi tubalny głos jednego z ziemian. Tak dalej być nie może! Głupia politykomania zaprząta wszystkie umysły i wysyła nas z torbami... Czyż kto pomyśli o nas, czy nie wstyd, aby w takim czasie nie można się było zebrać dla omówienia piekących spraw?

Dyskusya się rozwija, zabiera głos trzeci mowca przybyły z Królestwa. Byłem w Radomskiem — powiada — tam ziemianie, aczkolwiek przeszli jak my nawałę wojny, lecz zjeżdżają się, radzą nad swym losem, starają się wspólnemi siłami grozie nieszczęść zaglądnąć w oczy i jej przeciwdziałać, aby podjąć prace w wyniszczonych majątkach. U nas mówi się tylko kto przyjechał z Wiednia, lub kto się tam wybiera, o rezultatach jazdy do Warszawy, lecz pracująca Warszawa, unikająca politykomanii, nieodpowiada naszym zawodowym politykom, bo nieróbstwo uważają za najwyższe zadanie polityczne, a „sadzenie ziemniaków“ za jedno z najbardziej upokarzających zajęć.

Mamy nadzieję, że niebawem stosunki się zmienią, bo braki, wynikające we wszelkich dziedzinach nasuwają konieczność rewizyi programów stronnictw, zaśniedziałych statutów towarzystw zawodowych i spowodować muszą wykluczenie z nich polityki, jako podjadka, który podgryzał wszelkie organizacye i wypaczał ich programy. Zawodowym politykom pozostaną do popisu krasomowstwa, kawiarniane lokale, a stary budynek cyrkowy na Dietlowskiej służyć będzie do ćwiczeń w linoskoczych sztuczkach. Słyszymy, że tam odbywają się już forsowne próby, które zadziwią nietylko miasto, lecz nawet kraj cały wprawą linoskoczków, jaką nabyli oni w ostatnich latach na arenie wielkiej i małej polityki. Tak wiele niespodzianek nas czeka, że bawić się będziemy znakomicie bardzo urozmaiconym ich programem. Należy się to nam słusznie, w smutnych czasach, bo sprzykszył się już kinematograf, a teatr nie jest w stanie zastąpić tak oryginalnych widowisk.

Opowiadano o taryfie maksymalnej, która powinna zdobyć najwyższą nagrodę na wystawie niemożliwości, jaką organizować zamierzają nasi dostawcy. Zadaje bowiem ona kłam panującej drożyznie, stworzona jest na to, aby pocieszać zmartwionych, budzić zazdrość taniości w Nowym Sączu, Grybowie i Jaśle, nieprzeszkadzając zupełnie dowolnemu ustanawianiu cen w handlu. Administracyi naszego pisma stawiamy zatem wniosek, aby usunęła ją z działu ogłoszeniowego, jako wprowadzającą w błąd naszych czytelników, a w przyszłości aby nie bałamuciła kronikarza, opisującego czasy, jakie przeżywamy.

Z miasta.

Nabożeństwo żałobne. Jutro, o godz. 9 rano w katedrze na Wawelu odbędzie się żałobne nabożeństwo za spokój duszy śp. cesarzowej Elżbiety, jako w 17-tą rocznicę Jej śmierci.

Koncert dziecięcy. Dzisiejszym pociągiem z Zakopanego przybywa do Krakowa grupa dzieci, która weźmie udział w jutrzejszym koncercie na dochód ubogich rodzin po poległych legionistach. — Dzięki wstawiennictwu protektorki, JE. pani Amalii Kukowej, zarząd kolei państwowej ofiarował bezpłatnie osobny wagon na przewiezienie miłych gości. Przybywają w towarzystwie opiekunek, reżyserów, malarzy i muzyków, urocze i wesołe d r a m a t i s p e r s o n a e, jako to: „Motylki“, „Chrabąszcze“, „Różyczki“, „Bratki“, „Irysy“, „Sasanki“ i t. p., aby na znak Wróżki-Sztuki rozsypać na scenie swe czarodziejskie bogactwo zarówno w uroczej operze, jak i w chórach i w solach oraz w pląsach rytmicznych na temat utworów Szumana, Bacha, Griega, Dalcroza i t. d. Należy się spodziewać, iż ze względu na wzniosły cel, nie zabraknie chyba nikogo, ktoby nie zechciał pójść na ten koncert, by uledz niewinnemu czarowi tego wieczoru. — Bilety wstępu można jeszcze nabywać w dniu jutrzejszym do południa w księgarni Krzyżanowskiego, potem od godz. 3po południu przy kasie teatru miejskiego. Początek koncertu o godz. wpół do 7 wieczorem.

Przed rozpoczęciem oraz podczas pauz będą sprzedawały panie na dochód powyższy programy, kwiaty i cukry.

Przymus legitymacyjny w Krakowie. Przypominamy, że od 5 b. m. wszystkie osoby, zatrzymujące się w Krakowie dłużej niż przez 8 dni, muszą posiadać przez komendę twierdzy (Oddział dla spraw cywilnych) wystawioną kartę pobytu, o ile nie mają już książeczki oraz odznaki ewakuacyjnej, albo niebieskiej przepustki na pobyt aż do ewakuacyi. Mieszkańcy Krakowa, nie mogący się wykazać żadną z powyższych legitymacyi — wedle obwieszczenia komendy twierdzy — narażą się na aresztowanie i dotkliwą karę pieniężną. Leży tedy w interesie nie tylko przyjeżdżających do Krakowa, lecz także stałych mieszkańców twierdzy, by zastosowali się jak najrychlej do nowych przepisów legitymacyjnych.

Wiadomości osobiste. Prof. Dr Józef Latkowski powrócił w tych dniach do Krakowa i objął swe obowiązki w szpitalu wojskowym, jak również w szpitalu św. Łazarza.

Odbudowa kraju. Ministerstwo oświaty razem z Ministerstwem robót publicznych przyznały profesorowi J. Sas Zubrzyckiemu dwie subwencye celem wydania dzieła z zakresu polskiego budownictwa drewnianego. Praca ma być przeznaczoną głównie dla dostarczenia budowniczym przedsiębiorcom, rzemieślnikom, cieślom a nawet ludowi najważniejszych w z o r ó w dawnej **ciesiołki polskiej,** opartej na zabytkach znanych i dochowanych. Dzieło składać się będzie z wielu tablic, zapełnionych rysunkami, do których załączone będą objaśnienia najprostsze, ale i najpotrzebniejsze.

Profesor Politechniki Dr Jan Sas Zubrzycki, przystąpił już do wydawnictwa i jak się dowiadujemy, druk rozpoczyna się w Krakowie.

Z Komitetu odbudowy wsi. We wtorek wieczorem w Magistracie krakowskim odbyło się zebranie Komitetu wykonawczego odbudowy wsi i miast polskich pod przew. ks. Dr Caputy. Na wstępie przewodniczący ks. Dr Caputa zdał sprawozdanie z deputacyi Komitetu, jaka w dniu 20 sierpnia bawiła u Namiestnika gen. Colarda, w czasie jego pobytu w Krakowie — o czem w swoim czasie donosiliśmy. Następnie adw. Dr Kosch przedstawił referat o zamierzonej noweli przesiedlająco-komasacyjnej w obwodzie twierdzy Krakowa, opracowanej na życzenie sfer rządowych przez Dra Markusa z Wiednia. Komitet, po referacie Dra Koscha, uznał projekt noweli za nieodpowiedni, zaś referat Dra Koscha, jako memoryał, uchwalił Komitet przesłać do Koła Polskiego, ministerstwa dla Galicyi, Wydziału kraj. i innych władz i instytucyi w tej sprawie zainteresowanych. — Po tem Komitet omówił sprawę przyszłych odszkodowań wojennych i wybrał dla tej kwestyi referentów. W końcu przyjął Komitet projekt ustawy, o wcześniejszem rozwiązywaniu kontraktów oraz załatwił kilka spraw bieżących.

Jeszcze o cudownych lekach. Od jednego z wielkich masarzy cislitawskich otrzymujemy następujące pismo:

„Głos Narodu“ opisał ciekawy wypadek, jak pomocnik handlowy, robiąc „kanapki“, uleczył cudownie czeraka. Lekarzowi, badającemu tę metodę, chcę zwrócić uwagę, że własności leczniczych „kanapek“ szukać nie należy w kawiorze, sardynkach i parmezanie, lecz po prostu w szynce. Przekonałem się o tem dowodnie.

Jedna z mych panien sklepowych cierpiała na brzydką wysypkę na lewem ramieniu, bolesną, ropiącą i tak świerzbiącą, że ustawicznie drapać się musiała ręką prawą. Poruczyłem jej sprzedawanie szynki i do trzech dni wysypka była uleczona. Ponieważ w takich wypadkach chodzi o ścisłość, opiszę jej proceder dokładnie. Panna X. uśmierzała świerzbiączkę drapaniem, poczem brała gołymi palcami szynkę, ważyła ją, uklepywała, odbierała pieniądze i, pogrzebawszy w szufladzie z drobnicą, wydawała resztę. I ten szczegół wspominam, gdyż może i wpływ chłodnych miedziaków i niklu działał gojąco. A że w mej masarni jest wielki napływ klienteli wybrednej, czyniła to ustawicznie, bez przestanku, raz po razu. Na to, że rany leczy zetknięcie z szynką, miałem inny jeszcze dowód. Chłopiec, któremu pies pokąsał ręce, sprzedawał u mnie mieszaninę przez dwa tygodnie, a rany się nie goiły, choć pilnowałem, by wszystko robił palcami; przeniosłem do sprzedawania szynki i w pół dnia wyzdrowiał! Szybkość kuracyi przypisuję temu, że miał zwyczaj zaraz po zważeniu szynki palce oblizywać, czego nie czyniła panienka z świerzbiączką.

Spostrzeżenia powyższe uważam za tak ważne dla rozwoju wiedzy medycznej, iż pragnę, by pan fizyk miejski zechciał ich ścisłość sprawdzić u mnie na miejscu. Z poważaniem N. N.

Z Krakowa — via Szwajcarya do Krakowa. Wiedzieliśmy o tem, że w Szwajcaryi jest biuro pośredniczące w przesyłaniu wiadomości zakordonowych. Ale nie wiedzieliśmy, że dla niektórych dzienników krakowskich, Kraków leży za kordonem. Za kordonem głównie leżą dla nich sprawy religijne, tak, że to co się dzieje u nas w Krakowie, w świecie katolickim, jest dla nich kwestyą zupełnie nie znaną. I tak np. jeden z dzienników doniósł: „Szwajcarska „Liberte“ przytacza historyę proroctwa błog. Adrzeja Boboli z siedemnastego wieku...“ Wielki to niestety policzek daje nam „Liberte“, że ona pierwsza pisze o tak interesującym szczególe dla przyszłości naszego narodu, ale większe jeszcze świadectwo sumienności dziennikarskiej daje ów dziennik, który nam ogłosił swój wynalazek!! Z obowiązku dziennikarskiego należy podać, że owo proroctwo opublikowane było poraz pierwszy przez naocznego świadka, jezuitę z B. Rusi, O. Felkierzamba w „Union franccomtoise“, a równocześnie przetłomaczone na polski język i ogłoszone u nas przez „Przegląd Poznański“ t. XX., str. 292. Objawienie to miał O. Fabian Korzeniecki, Dominikanin i on to opowiadał o niem O. Falkierzambowi, autorowi publikacyi w „Union franccomtoise“. Prawda, że trudno żądać takich znajomości bibliograficznych u każdego dziennikarza, ale można żądać od redakcyi poważnego krakowskiego dziennika, aby wiedziano tam o tem, co każdy krakowianin rzymsko-katolickiego wyznania wie od roku już blisko, że tę właśnie przepowiednię błog. Andrzeja Boboli „nowo odkrytą“ przez „Liberte“ wydrukowano roku pańskiego narodu. Mam nadzieję, że po mojem wyzdrowieniu dostanę się znowu na wschodni front i czynnym będę w Warszawie...

---

na uśmierzenie nędzy, wywołanej przez wojnę w Galicyi itd.

Odpisałem n.u., żeby do legionu się nie wybierał, bo najprzód nie otrzyma od swej władzy wojskowej pozwolenia, a co ważniejsza to, że z temi zacnemi przekonaniami swemi więcej nam się może przysłużyć tam, niż tutaj. Zresztą zaczęły się już wtedy znaczne rozdźwięki partyjne i nie chciałem, żeby z bliska patrzał na polską niezgodę i zatracił sympatye dla nas, które sam w sobie wyrobił w Berlinie. Jakoż dostał się na front bojowy w Królestwie, skąd mi przesłał list z nad Bzury dnia 7 maja r. b., z którego przytaczam następujące ustępy:

Przed wieloma tygodniami próbowałem na ręce Pańskie przesłać pewną sumę pieniędzy na poparcie polskiej sprawy. Niestety poczta polowa przesyłki nie uskuteczniła, ponieważ przekazów pocztowych do Krakowa się nie przyjmuje. Skutkiem tego pieniądze przesłałem do prezydyum N. K. N. w Wiedniu. Prezes p. Dr Jaworski podziękował mi sam w bardzo uprzejmym liście. O, jak chętnie walczyłbym osobiście w Karpatach dla dobra Galicyi! Z rosnącym podziwem czytam o bohaterskich czynach znakomitych polskich żołnierzy... Jaka w tem tkwi ogromna siła moralna! Ten wysoki polot umysłów łączy się i umacnia z duchowym węzłem, zadzierzgniętym od czasu moralnie tak podniosłej Konstytucyi Trzeciego Maja. Dałby Bóg, żeby ten związek ideologiczny urzeczywistnił nadzieje narodu polskiego!

W dalszym ciągu autor listu opisuje swój udział w walkach nad Bzurą, pod Sochaczewem, gdzie pod osłoną broni maszynowej wzięto 2 przyczółki mostowe, jak artylerya rosyjska ostrzeliwała tam pozycye niemieckie ciężkiemi 18-centymetrowemi granatami, a lotnicy rosyjscy rzucali bomby na wysunięte pozycye, jak tuż przed nim, zaledwie 3 metry od jego rowu strzeleckiego padł granat rosyjski i jak tylko lekko został ranny w palec. List, do którego załączył fotografię swoją, zrobioną w polu, kończy gorącem pragnieniem, żeby po wojnie mógł w Krakowie podjąć studya polskie (ich will, ja dann in Krakau meine polnischen Studien fortsetzen). Prosi wreszcie, aby mu od czasu do czasu posyłać pisma krakowskie.

Z listu, datowanego z Łodzi dnia 15 sierpnia b. r., pokazuje się, że 2 listy, które wysłał do mnie za pośrednictwem wielkiego sztabu jeneralnego, mnie nie doszły. Pisze w nim, że już 3 tygodnie bawi w Łodzi.

Poznałem — powiada — w tym czasie kilku oficerów i żołnierzy z legionów i ogarnęło mnie prawdziwie dumne i podniosłe uczucie, że danem mi było czas spędzać razem z członkami tych sławnych, dla narodu i ojczyzny, walczących pułków. Wogóle staram się ciągle według możności żyć razem z Polakami, tak, że się już nieco lepiej nauczyłem mówić po polsku.

Ale właśnie wszystkie te trudności wywierają u mnie taki skutek, że zacieśniają jeszcze węzły, jakie mnie łączą z losem polskiego narodu i podnoszą moje bezgraniczne współczucie z nim.

Na kartkę wysłaną po przeczytaniu jego listów od koła moich znajomych nadeszła 3 b. m. od niego widokówka z obrazem Juliusza Kossaka, przedstawiającym ostatnie chwile księcia Poniatowskiego, zawierająca następujące słowa:

Mimo różnych rozczarowań, które nam wszystkim obok wielu rzeczy podniosłych czasy te przynoszą, mają dla Was i dziś walor słowa Napoleona do niezapomnianego Poniatowskiego: „En avant, roi de Pologne!“ Oby Bóg dał narodowi wszystko, czego się i dzisiaj wśród tak ciężkich warunków okazał tak godnym!

Wreszcie kilka ustępów z listu datowanego 13 b. m. z sanatoryum pod Frankfurtem nad Menem, gdzie autor leczy się z choroby serca i nerwów, nabytej w rowach strzeleckich w Królestwie. List ten doszedł mnie z znacznem opóźnieniem, ponieważ odbył drogę na Wrocław, gdzie został „militärischerseits unter Kriegsrecht geöffnet“. A za tem z pozwoleniem cenzury wojennej wypowiada autor jego takie uczucia:

Jakie wstrząsające wypadki światowe zaszły od czasu, w którym otrzymałem Pańską kartę, oby Bóg dał, by z upadkiem Warszawy zorza wolności Polski zabłysła! Oby spełniły się wszystkie te wielkie nadzieje, te gorące życzenia, które obecnie biją ku niebu!

Jak strasznie mi żal, że nie mogłem wkroczyć także do sławnej stolicy Polski. Niestety, właśnie w tych wielkich dniach muszę przebywać zdala od polskiej ziemi. I tak, bez związku i wymiany zdań z ludnością Kongresówki (dosłownie: mit Angehörigen der Kongresówka) jestem niestety bardzo mało poinformowany o chwilowych prądach i poglądach tamtejszych. Boli mnie niezmiernie, że właśnie w tych dniach zamknięty jestem od świata polskiego. „Kuryera Poznańskiego“, którego od pewnego czasu czytam, od kilku dni już nie odbieram, skutkiem czego, jak już powiedziałem, pozbawiony jestem wszelkich informacyj z miarodawczej strony polskiej o politycznych zajściach w Polsce i Galicyi. Dla tego byłbym Panu wielce zobowiązany za ile możności rychłe poinformowanie mnie o poglądach miarodajnych polskich polityków. Jestem wręcz nieszczęśliwy, że nie mogę właśnie teraz nic czynić dla polskiej sprawy. Gdybym mógł w czemkolwiek być usłużnym, uczyniłbym to z największą radością (mit tausend Freuden). Muszę wogóle powiedzieć, że mi mój 6 tygodniowy pobyt w Łodzi wiele przyniósł korzyści. Przedewszystkiem nauczyłem się obecnie także dobrze mówić po polsku. Dalej poznałem wielu sympatycznych, bardzo uprzejmych Polaków. T a k t e d y z r a s t a m s i ę c o r a z ś c i ś l e j z d u c h e m i l o s a m i p o l s k i e g o n a r o d u. Mam nadzieję, że po mojem wyzdrowieniu dostanę się znowu na wschodni front i czynnym będę w Warszawie...

Oto piękna dusza, chodząca od przeszło roku w mundurze pruskiego oficera, a myśląca ciągle o ciężkiej doli naszego narodu i na swój sposób pragnącą dolę tę naprawić.

Wszak wyznaje, że na pobojowiskach Królestwa „zrósł się coraz ściślej z duchem i losami polskiego narodu“.

Toteż poradziłem mu, żeby, gdy po wyzdrowieniu będzie wracał do swoich wojsk, obrał drogę na Kraków, abyśmy mu tu mogli dopowiedzieć to, czego na papier wylać dzisiaj nie można, aby odczuł prawych serc polskich bicie w starym grodzie podwawelskim, do którego przecież po wojnie „na polskie studya“ się wybiera, a ci, co go nie znają, przekonają się na tym szlachetnym wyjątku o prawdzie zdania, że „spiritus flat, ubi vult“.

skiego 1914 tutaj, u nas, w Krakowie, i po samym tylko Krakowie rozrzucano ją w tysiącach egzemplarzy!

Z kraju, z Polski i ze świata.

Powrót uprowadzonych. Jedno z pism lwowskich donosi: Dnia 17 maja b. r. ewakuowali Rosyanie kilkadziesiąt zamożnych rodzin kolonistów z powiatu gródeckiego, ze wsi Harfeld, którym jako miejsce zamieszkania wyznaczono Brody. Panowała między nimi skrajna nędza, bo pracy w powiecie brodzkim znaleźć nie mogli, gdyż Rosyanie wszystkie fabryki zniszczyli. Szybki odwrót Rosyan z Brodów i nagłe zajęcie tego miasta przez wojska austryackie, ludziom tym umożliwiły powrót do swych dawnych siedzib.

Ruch kolejowy Lwów—Czerniowce. Obecnie istnieje już regularny ruch pociągów pospiesznych ze Lwowa do Czerniowiec. Ze Lwowa wyjeżdża pociąg pospieszny o godz. 7 min. 15 wieczorem, zatrzymuje się w Chodorowie, Haliczu, przybywa do Stanisławowa o godz. 10 min. 43, do Kołomyi 12 min. 04, a do Czerniowiec o godz. 1 minut 46 w nocy. — Do Lwowa przychodzi pociąg pospieszny z Czerniowiec o godz. 9 min. 38 rano, wyjeżdża zaś z Czerniowiec o godz. 2 min. 40 w nocy.

Ze Stanisławowa. „Kuryer Stanisławowski" donosi: Wpisy do tut. szkół zostały już ukończone. Oba polskie gimnazya są już otwarte. Napływ młodzieży dość wielki. Nauka odbywać się będzie w dwóch budynkach. Również rozpoczną się nauki: w szkole realnej, w prywatnem gimnazyum żeńskiem, w ośmioklasowem gimnazyum realnem, w siedmioklasowem liceum i w czteroklasowej szkole pospolitej u SS. Urszulanek. Tak samo w seminaryum nauczycielskiem żeńskiem. Również gimnazyum ruskie jest otwarte.

Komendantem miasta jest pułkownik Lippert. W Stanisławowie będą niebawem wprowadzone karty chlebowe.

Prowincyał OO. Jezuitów ks. Piotr Bapst bawił w połowie sierpnia b. r. w Stanisławowie celem przekonania się, jakie szkody poczyniła inwazya moskiewska tut. klasztorowi. Z zakonników pozostali pod ten czas w Stanisławowie ks. Chęć i ks. Nipocki i Brat Tomkiewicz.

Wyroki śmierci. „Deutsche Lodzer Zeitung" ogłasza następujące obwieszczenie sądu wojennego komendantury etapowej w Pabjanicach: 1) Oskarżony Walenty Kaczmarek z Przatowa Górnego winien jest zbrodni przeciw rozporządzeniu głównego dowódcy na wschodzie z dnia 5 kwietnia 1915 r. dotyczącemu posiadania broni i amunicyi, zasądzony został na śmierć. 2) Oskarżeni Berthold Kurz z Pabjanowic i Henryk Müller z Morzeszowa winni są zbrodni przeciw par. 1. i 7. rozporządzenia z dnia 5 kwietnia 1915 w łączności z ciężkim rabunkiem; zasądzeni zostali na śmierć. Wyroki wykonano przez rozstrzelanie. Podaje się to niniejszem do publicznej wiadomości. Pabjanice, 29 sierpnia 1915. Komendantura etapowa II., IV. von Westernhagen, major i komendant etapowy. Neumann, radca sądu wojennego.

Dziesięciu synów na wojnie. Niejaka Katarzyna Jankowa, wdowa, z Kiełpina pod Wolsztynem miała na wojnie dziesięciu synów. Jeden poległ — czterech jest rannych.

Zawiadomienia i komunikaty.

W sprawie sprzedaży zboża. Celem ułatwienia i przyspieszenia sprzedaży, względnie zakupna zboża, a mianowicie: pszenicy, jęczmienia, żyta i owsa, wzywa się rolników w powiatach Kraków-Podgórze, którzyby mieli większe ilości gotowego ziarna i zamiar sprzedania tegoż, aby zgłaszali się osobiście lub listownie w Krakowie przy ul. Reformackiej l. 3, w biurze Spółki handlowej Towarzystwa Rolniczego. Właściciele mniejszych ilości gotowego do sprzedaży zboża mają zgłaszać takowe każdorazowo u naczelników swych gmin. Zwraca się przytem uwagę, że tylko suche zboże będzie przyjmowane i tylko czyste po pełnej cenie płacone.

Zakończenie Kursu ekonomicznego. W piątek 3 b. m. zakończony został Kurs ekonomiczny urządzony staraniem Naczelnego Kom. Nar. w Zakopanem. Od uczestników Kursu nadszedł na ręce Prezesa Jaworskiego telegram: „Na uroczystość i zakończenie Kursu ekonomicznego składamy Naczelnemu Komitetowi na ręce Twe Czcigodny Prezesie serdeczne podziękowanie za urządzenie pod umiejętnem kierownictwem Bielgeisena Kursu, który będzie dla nas wszystkich biorących w nim udział żywą pamiątką. Słuchacze Kursu. Zakopane, „Sokół".

„Rodzina Sieroca". Bursa dla sierot po Legionistach i żołnierzach Polakach, została odwarta 7-go lipca b. r. w Woli Justowskiej.

Przez miesiąc sierpień następujące osoby łaskawie złożyły ofiary: JW. Pani Teresa hrabina Wodzicka (Kościelniki) 50 K, p. W. Ziarniak (Strzałkowo, Poznańskie) 25 K, p. Zabłocka (Poznań) 6 K, Bank Spółek Zarobkowych w Poznaniu 50 K. Drowa Ambrożewiczowa (Luhaczowice) 44 K, p. Śliwińska Klementyna 5 K, p. Zofia Hoffman 10 K, p. Szypułowa (Podgórze) 5 K, Eksc. Ignacy Dembowski, prezydent Rady szkolnej z Białej 210 K, p. Kobyłecka właścicielka pensyonatu w Zakopanem „Lublinianka" 35 K 20 h, p. Bonarkówna 2 K 90 h. X. Kozak (Lechowice 40 K, X. Bielowski (Pirania Prusy Wschodnie) 26 K 55 h, X. Stanisław Roehle 10 K, p. Aniela Zagórska (Zakopane) 44 K, p. Leszkówna Janina 4 K, X. Gruszczyński (Zakopane) 3 K, Kwesta u OO. Jezuitów na Górce dn. 22 sierpnia 200 K, p. Henryka Wysocka (zebrane w Krynicy) 143 K 20 h, X. N. N. z Krakowa 100 K, Wiktorya Podgórska służąca z książeczki oszczędności 70 K, Panie od Róż przy kościele OO. Jezuitów na Górce w Zakopanem 20 K, p. Piotr Klimecki z Mszany Dolnej 612 K. Razem 1.265 K 65 hal., za które Zarząd „Rodziny Sierocej" najserdeczniejsze podziękowanie składa.

Biuro „Rodzina Sieroca" Szewska 5 I. p., przyjmuje wpisy na członków w poniedziałki, środy i piątki od 10—1 przedpołudniem.

Na ręce „Rodziny Sierocej" złożyła JW. p. Zofia Buszczyńska 102 K zebrane w pensyonacie „Wisła" w Krynicy 16 sierpnia r. b. dla najbiedniejszych, którą to kwotę oddano 4 września biednej matce żonie Legionisty z 4-giem dzieci.

Aleksandra Russanowska, przewodn.

REPERTUAR TEATRU LUDOWEGO.

Czwartek o godz. 7 i pół wieczór: „Jak Gubernator zrobił rewolucyę". Występ F. Feldmana.

Z literatury i prasy.

Nowe wydawnictwo. Kursy powszechne Uniwersytetu Jagiellońskiego urządzały w latach poprzednich wykłady popularne nietylko w Krakowie, lecz także w szeregu miast Zachodniej Galicyi. W ciągu ubiegłej zimy, a i później, nie było to rzeczą możliwą, tak że wykłady odbywały się tylko w Krakowie. By w części przynajmniej wynagrodzić brak tych wykładów na prowincyi, Zarząd Kursów rozpoczął wydawanie drukiem niektórych z tych odczytów, a to z dziedziny medycyny i hygieny. W handlu księgarskim są już obecnie do nabycia dwa pierwsze z tych odczytów: Prof. Karola Klecki ego „O zakażeniu i chorobach zakaźnych" i Prof. Napoleona Cybulskiego: „O pokarmach i ich surogatach". By umożliwić jaknajszerszym warstwom zapoznanie się z tymi odczytami, cena każdej broszury została oznaczona tylko na 20 halerzy. W przygotowaniu do druku dalsze odczyty: Prof. Latkowskiego i Docentów: Nitscha i Janiszewskiego.

„Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne" to pierwsze z czasopism, które dzięki ruchliwemu swemu redaktorowi, Drowi Gumowskiemu, nie czekało końca wojny, ale po roku już odżyło. Odżycie było tem łatwiejszem, że, jak uwaga poucza, wypuszczony teraz numer złożony w lipcu 1914 roku, został odbity w lipcu 1915 roku. Mimo to należy się uznanie redakcyi, że daje przykład, jak mimo szczęku broni kontynuować należy dorobek naukowy na tak nawet specyalnem polu naukowem, jak numizmatyce i archeologii. Wśród artykułów tego numeru zasługują na wymienienie: Obecny stan i potrzeby numizmatyki polskiej (Dr Grażyński), Medale ks. Józefa Poniatowskiego (Hłaskówna), Plakiety Jana Wysockiego (Dr Gumowski) i i. — Zapowiedź regularnego wydawnictwa tego miesięcznika jest ważna, że społeczeństwo będzie miało źródło dokładnych informacyi o wielu wykopaliskach, tak częstych przy obecnych wojskowych robotach ziemnych. Redakcya przypomina członkom Towarzystwa numizmatycznego, że wkładki (rocznie 10 koron) nadsyłać można do Muzeum Czapskich w Krakowie. „Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne" otrzymują bezpłatnie tylko członkowie Towarzystwa numizm.

„Kuryer Stanisławowski". Otrzymaliśmy najnowszy numer „Kuryera Stanisławowskiego", żywotnego organu prowincyonalnego, którego wydawnictwo musiało wskutek wypadków wojennych zatrzymać wychodzenie tego dziennika. Obecnie po roku przerwy podjął „Kur. Stan." swą działalność, witając swych czytelników: „Po roku zobaczyliśmy się znowu, prawda, nie wszyscy. W mogiłach spoczęło wielu, dla tych cześć mamy i wdzięczność jako dla bohaterów, którzy dla lepszej przyszłości, dla ogółu życie swe w ofierze złożyli. Wielu wróg uwiózł srogi na poniewierkę i niedolę; tym myślą i sercem współczującem towarzyszym..."

„Głos Nauczycielstwa Ludowego", organ Związku Polskiego Nauczycielstwa ludowego po jednorocznej przerwie rozpoczął wychodzić na nowo. Obecnie wyszedł numer za wrzesień i zawiera: Aż przyszła chwila. — Od Wydawnictwa. — U progu nowej pracy. — Bojownicy. — Działalność „Związku Polskiego Nauczycielstwa ludowego" i „Komitetu Koleżeńskiej Pomocy". — Odezwa N. Z. — Okólnik N. Z. — Nauczycielstwo a służba wojskowa. — Nauczycielstwo a Legiony. — Tadeusz Rutowski. — Szkolnictwo polskie na emigracyi wojennej. — Moim dzieciom. — Dookoła szkolnictwa w Królestwie Polskiem. — Kursa wakacyjne dla nauczycielstwa w Królestwie Polskiem. — Ruch nauczycielski. — Wiadomości bieżące. — Piśmiennictwo. — Wspomnienia pośmiertne.

Ze sztuki.

Konkurs na obraz p. t. „Polska". Komitet Towarzystwa Zachęty sztuk pięknych w Królestwie Polskiem ogłasza, wskutek życzenia bezimiennego na razie ofiarodawcy, który zdeponował na ten cel sumę tysiąca rubli, konkurs na obraz na temat „Polska".

Inicyatywa ofiarodawcy znalazła żywy oddźwięk w łonie Komitetu, którego dwaj członkowie postanowili przyłączyć się do konkursu i zadeklarowali na ten cel kwoty: jeden 500 i drugi 250 rubli, na drugą i trzecią nagrodę. Nagrody czwartą i piątą w kwocie 150 i 100 rubli funduje Towarzystwo. Ukonstytuowany w ten sposób konkurs ogłasza się na warunkach następujących: 1. W konkursie brać mogą udział wszyscy artyści polscy. 2. Temat obrazu „Polska" w dowolnem i najszerszem tego pojęcia znaczeniu. 3. Technika i rozmiary obrazu dowolne. 4. Nagrody: I. 1000 rubli; II. 500 rb.; III. 250 rb.; IV. 150 rb.; V. 100 rubli. 5. Nagrody nie mogą być dzielone i będą bezwarunkowo przyznane za najlepsze prace. 6. Z konkursu wyklucza się dzieła już wystawione. 7. Ostateczny termin nadsyłania dzieł upływa z dniem 1. marca 1916 roku. Dzieła przeznaczone na konkurs, powinny być oprawione i dostarczone do gmachu Towarzystwa opłatnie. Obrazy winny być podpisane i zaopatrzone z odwrotnej strony ramy kartką z imieniem, nazwiskiem i adresem autora, cenę dzieła i adnotacyą, że obraz przeznaczony na konkurs. 8. Skład Sądu konkursowego podany będzie do wiadomości publicznej w ciągu miesiąca od daty niniejszego ogłoszenia. 9. Z dzieł zakwalifikowanych przez Sąd konkursowy do wystawienia, urządzona będzie wystawa. 10. Dzieła nadesłane na konkurs winny być przez autorów odebrane po upływie 2 miesięcy od dnia rozstrzygnięcia konkursu.

Z żałobnej karty.

Ś. p. ks. prałat Jan Mazanek.

W Przemyślu, w dniu 4 b. m. odbyło się w kościele katedralnym ob. łać. nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. ks. prałata Jana Mazanka, kanonika krakowskiego. Mszę św. pontyfikalną odprawił J. E. Najprz. ks. biskup Ordynaryusz Pelczar, w asystencyi duchowieństwa przemyskiego. Po Mszy św. wypowiedział mowę żałobną ks. prof. Dr Stefan Momidłowski, w której wspomniał o cnotach i zasługach Zmarłego ś. p. ks. prałata Mazanka, jakie tenże położył dla mieszkańców miasta Przemyśla i dla dyecezyi przemyskiej w czasie prawie 20 lat pobytu w Przemyślu.

Ś. p. ks. Mazanek był kapłanem, którego do działalności pobudzała nie chęć sławy, ale jedynie miłość Boga i bliźniego. To też nie zamknął on się w ścisłym kółku swych obowiązków profesorskich, które, mówiąc nawiasem, spełniał jak najsumienniej i z jak największym pożytkiem dla swoich słuchaczy, ale szukał pracy szczególnie cichej, nie mającej żadnego rozgłosu. Taką pracą, to praca w konfesyonale, to praca w różnych zakładach opiekuńczych dla drobnej dziatwy. Ś. p. ks. Mazanek trzymał się dewizy: „Daj mi duszę, a wszystko inne weźmij sobie".

Zaraz na wstępie swej pracy w Przemyślu, zajął się ochronką św. Jadwigi i udzielał w tejże nauki religii drobnej dziatwie. Zajął się również sierotkami w zakładzie im. ks. Józefa Ziemiańskiego, któremu przewodniczył duchowo. Jako znakomity kierownik dusz, znający życie ascetyczne i teoretycznie i praktycznie, był on przewodnikiem i spowiednikiem wiernych w katedrze i licznych domów zakonnych.

Zajął się bardzo szczerze schroniskiem sług w Przemyślu, i kierował niem znakomicie.

Niezrównanym był on profesorem teologii moralnej; wykładał tę naukę tak nadzwyczaj ważną dla prowadzenia dusz w konfesyonale — bardzo praktycznie i jasno. Nic w tem dziwnego, gdyż odznaczał on się nadzwyczajną bystrością umysłu, znakomitą wiedzą teologiczną. Jego słuchacze, tak przemyscy, jak i krakowscy, nie mają dość słów, by wyrazić swą wdzięczność dla swego profesora. Niezwykłym również był on wychowawcą młodzieży szkolnej, jak tego dał dowody, jako rektor seminaryum chłopców w Przemyślu, jako rektor seminaryum kleryków w Krakowie. Młodzież kochała go bardzo i korzystała bardzo wiele z jego prowadzenia. — W przestawaniu z ludźmi odznaczał się on wielką uprzejmością i niezwykłą gościnnością.

Jak już poprzednio wspomniano, nie zamykał on się w ciasnem kółku swych obowiązków ścisłych, ale pracował, na każdem polu, które uważał za odpowiednie. Jest on pięknym wzorem i przykładem, jak kapłan, profesor, czy katecheta może wiele zdziałać, jeśli ożywiony duchem miłości Boga i bliźniego, nie zasklepia się w kółku swych obowiązków. I można powiedzieć, że jego nadzwyczajna pracowitość skróciła dni życia jego, ale można do niego zupełnie zastosować słowa Pisma św.: Żyjąc przez czas krótki, wypełnię czasu wiele.

I poszedł po nagrodę do Tego Pana. Któremu przez całe życie służył tak wiernie, aby otrzymać nagrodę, którą Ten Pan zgotował dla wiernych sług swoich.

*

Ś. p. ks. Jan Mazanek urodził się 17 maja 1858 w Głogowie pod Rzeszowem z ojca Józefa i matki Julii z Grodeckich. Nauki początkowe pobierał zrazu w rodzinnym Głogowie, następnie w Rzeszowie, gdzie też w latach 1870 i 1878 odbył studya gimnazyalne, wyszczególniając się wzorowem zachowaniem i celującym zawsze postępem w naukach. Był ulubieńcem nietylko profesorów, ale większym jeszcze swych kolegów.

Studya teologiczne odbył w Seminaryum duchownem w Przemyślu w latach 1878 do 1882, wyświęcony na kapłana 25 lipca 1882. Następnie wyjechał do Rzymu, gdzie przebywał przez 4 lata, studyując teologię i filozofię. Tamże otrzymał w r. 1884 dyplom Doktora filozofii, a w r. 1886 dyplom Doktora św. teologii. W r. 1889 złożył egzamin konkursowy na profesora św. teologii i został profesorem św. teologii w Seminaryum duchownem w Przemyślu. W r. 1908 powołany został na Kanonika Kapituły krakowskiej. Od r. 1909 wykładał na wydziale teologicznym Uniwersytetu krakowskiego „Moralną".

Cześć jego popiołom, pamięci jego cześć!

Śmierć młodego lekarza na polu walki.

Piękny poranek sierpniowy rozweselał drużynę polnego szpitala, która we wsi Leonowo w Chełmskiem zajęła stanowisko. Lekarze Polacy z komendantem, również Polakiem, mieli za sobą wiele wspomnień. Między nimi wyróżniał się jeden z młodszych, przez wszystkich w szpitalu ukochany, Dr Jan Pawlus. Syn mieszczański z Pilzna, wykształcił się chlubnie w gimnazyum tarnowskiem i obrał sobie z zamiłowania zawód lekarski, który po uzyskaniu doktoratu, rozpoczął w szpitalu powszechnym w Tarnowie.

Przyszła wojna — powołany zaraz, odbył całą kampanię w Lubelskiem, wszystkie trudy odwrotów i zimowych walk, w czasie których wskutek szczególnego poświęcenia się w niebezpieczeństwie śmierci, postąpił w stopniu służbowym, i ozdobił pierś złotym krzyżem zasługi.

Przyszła majowa potrzeba — od Gorlic aż po Chełm iluż rannych opatrzył, aż w dniu chwilowego spoczynku w Leonowem, zwabiony pojawieniem się aeroplanu rosyjskiego, w ów piękny poranek wyszedł przed dom i po chwili, w ciągu ostrzeliwania trafiony kulą w głowę, padł wśród swego otoczenia, które mu niosło daremną pomoc.

Spoczął pod drzewem ojczystem, pożegnany żałobnemi słowy ks. kapelana Czyżowskiego, w otoczeniu miejscowego ludu, któremu pieczę nad grobem kapłan polecił.

A. N.

Nad Seretem.

Podczas gdy w operacyach wojennych na Wołyniu nastąpił chwilowy zastój, na froncie galicyjskim rozgrywają się zacięte i dla sprzymierzonych pomyślne walki o ostatni skrawek zajętego przez Rosyan terytoryum. Szczególnie w północnym odcinku frontu galicyjskiego uzyskały armie sprzymierzone poważny sukces, przez odrzucenie Rosyan w obszarze między Podkamieniem a Radziwiłowem poza Ikwę, płynącą w odległości około 35 km. od granicy państwa.

Sukces ten ma wielkie znaczenie strategiczne, gdyż z jednej strony zagraża on twierdzy wołyńskiej Dubnu, od strony południowej, z drugiej zaś przyczynia się do osłabienia trwałego, nie pozbawionego ofenzywnego zacięcia oporu Rosyan nad górnym Seretem, w obszarze Tarnopola.

Zresztą linia Seretu została już częściowo opanowaną, a tem samem rosyjskie centrum tarnopolskie poważnie od południa zagrożone przez armię gen. Pflanzera, która po przekroczeniu Dniestru, wdarła się w obszar między Seretem a granicznym Zbruczem, i po opanowaniu miejscowości Szuparki posuwa się ku północy. Wspomniany ruch oskrzydlający gen. Pflanzera posiada wszelkie dane, by zadecydować o zupełnym odwrocie Rosyan z Galicyi.

W obszarze na północ od bagien Polesia wojska sprzymierzone posuwają się stale ku wschodowi i osiągnęły dotychczas licząc od granic Królestwa, względnie linii kolejowej Brześć-Białystok, poważne rezultaty. I tak grupa gen. Mackensena posuwająca się ku Pińskowi, znajduje się już na wschód od Drohiczyna, oddalonego około 100 km. od Brześcia. Armia arc. Józefa Ferdynanda posuwa się wzdłuż szosy prowadzącej od Prużan do Słonima. Grupa ks. Leopolda zbliża się ku odcinkowi Zelwianki, lewemu dopływowi górnego Niemna odległości około 120 klm. od Białegostoku. Wreszcie prawe skrzydło grupy Hindenburga (armia gen. Eichorna) obsadziło Wołkowyszki, ważny punkt węzłowy linii kolejowych, prowadzących do Grodna, Wilna, Białegostoku, Brześcia i Słonima, położony w odległości około 90 km. na wschód od Białegostoku.

Jak dotychczas nie udało się więc Rosyanom pochodu sprzymierzonych na wschód powstrzymać.

Wyłom koło Brodów.

Wiedeń. (Tel. pryw. Korespondent wojenny E. Lennhoff donosi

Wyzyskując przerwanie frontu rosyjskiego wzdłuż linii kolejowej Brody—Dubno, prowadzi armia gen. Boehm-Ermollego energiczny pościg za pobitym nieprzyjacielem, który znalazł oparcie w obszarze sięgającym aż do płynącej ku Dubnu rzeki Ikwy. Dopiero po drugiej stronie Ikwy zerwali się Rosyanie do ponownego oporu. Front rosyjski został więc w tym odcinku w jednem uderzeniu odrzucony w głębokość około 30 km., co stanowi dowód gwałtowności uderzenia gen. Ermollego.

Uderzenie nastąpiło równocześnie w centrum i na skrzydłach, a front wyłomu przebiegał w skos przez granicę państwa. Siły operujące w obrębie linii kolejowej, rozpoczęły uderzenie już na terytoryum rosyjskiem. Centrum i prawe skrzydło uderzyły na leżące tuż na granicy umocnione stanowiska, których ośrodek stanowiła koła 354. Gdy stanowiska te zostały przełamane, przeniesiony został pościg na terytoryum rosyjskie. Łańcuch wzgórz na wschód od granicy, prawie nie był broniony. Również na wzniesieniach na zachód od Ikwy, zupełnie oporu nie stawiano. Dla Rosyan odwrót ten jest tem dotkliwszy, że nadzwyczaj zabagniony wschodni brzeg Ikwy na południe od Dubna jest prawie niezdolny do obrony, co pociągnie za sobą utratę kolei Dubno—Krzemieniec. Niemniej przez uderzenie to stanęły wojska austro-węgierskie bliżej Dubna. Na froncie Seretu stawiają jeszcze Rosyanie opór w wybudowanych na kształt przyczółków mostowych stanowiskach. Koło Tarnopola i Trembowli zacięte walki w toku. Koło Tarnopola i kontratak rosyjski został już odparty, zaś koło Trembowli walki w toku. Koło ujścia Seretu atak sprzymierzonych postępuje.

Obawy o Rosyę.

Londyn. (T. B.) „Westminster Gazette" pisze: Wiadomości z Rosyi nie są dobre. Niemcom udało się zająć przyczółek mostowy Friedrichstadt, co im oddaje w ręce dwa przejścia przez Dźwinę. Ostateczny los Rygi zawisłym jest od posiadania Dźwiny. W ostatnich dniach zdawało się, że Rosya w tej części frontu rozwija taką siłę, że będzie mogła nieprzyjaciela zatrzymać, lecz tego nie potrafiła. Jest kwestyą, czy pochód Niemców na Rygę będzie mógł być powstrzymany.

Niemcy przed Rygą.

Berlin. (Tel. pryw.) Do „Berliner Tageblattu" donoszą z Petersburga, iż Niemcy stoją przed Rygą na odległość wzroku ludzkiego, i że z dnia na dzień oczekuje się ostrzeliwania Rygi przez wojska niemieckie.

Kopenhaga. (Tel. pryw.) „Daily Chronicle" otrzymuje z Petersburga wiadomość, że lotnicy rosyjscy stwierdzili, iż coraz więcej sił niemieckich przechodzi przez Dźwinę. Niebezpieczeństwo dla Rygi coraz bardziej zwiększa się. W ostatnich dniach znać wzmożony ruch niemieckich lotników nad zatoką ryską, którzy badają pola minowe, i starają się wyśledzić punkt oparcia rosyjskiej floty. Sukces, jaki uzyskali Niemcy przez przejście Dźwiny pod Friedrichsstadtem, potęguje obawę ponownego uderzenia na Rygę od strony morza.

Angielskie nadzieje.

Kopenhaga. (Tel. pryw.) „Daily Mail" pisze, że wielka mowa cara i jego odjazd na front oznacza punkt zwrotny w kampanii na wschodnim terenie. Najwyższe komendy spoczywają obecnie w rękach czterech ludzi, którzy mianowania swe zawdzięczają jedynie osobistej dzielności i energii, i posiadają zaufanie wojska i narodu.

Komunikat rosyjski.

Wiedeń. (T. B.) Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Sprawozdanie rosyjskiego sztabu jeneralnego. Bez daty: Na froncie Ryga—Dźwińsk i w kierunku południowym od Dźwińska nic istotnego. Między Świętą a Wilią i między Wilią a Niemnem położenie niezmienione. Nad średnim Niemnem na obszarze Mierca usiłowali Niemcy w ciągu nocy dnia 5 bm. i dnia następnego rozwinąć ofenzywę. Walki trwają dalej.

Najważniejsze próby ofenzywne podjął nieprzyjaciel od rana dnia 5 września na terenie Wołkowyszek, przez Sielec—Jasiołdę i na obszarze Chomsk—Drohiczyn wzdłuż kolei, prowadzącej do Pińska. Wszystkie te usiłowania zostały przez nasze wojska wstrzymane. Zresztą donoszą z naszego frontu tylko o walkach straży tylnych.

Na południe od Polesia koncentruje nieprzyjaciel swe główne usiłowania na drogi prowadzące z obszaru Łucka w kierunku Dubna i Równa. Położenie tam niezmienione.

Dnia 5 bm. podczas lokalnego ataku pod wsią Werber wzięliśmy do niewoli 8 oficerów i 300 żołnierzy.

Z nad Seretu donoszą tylko z terenu ujścia o wzajemnych próbach ofenzywy. Nieprzyjacielskie próby ofenzywne nie wydały żadnego godnego wzmianki rezultatu. Na tym terenie zdobyliśmy dnia 4 bm. cztery karabiny maszynowe i wzięliśmy 400 żołnierzy do niewoli.

Jeszcze o traktacie bułgarsko-tureckim.

Berlin. (Tel. pryw.) „Vorwärts" donosi z Sofii pod datą 7 bm.: Traktat bułgarsko-turecki w sprawie regulacyi granic Tracyi, został wczoraj według doniesienia półurzędowego „Dnewnika", przez obie strony podpisany. Bułgarya otrzymuje z obszaru tureckiej Tracyi 2000 km², który to obszar ma prawo w 15 dniach obsadzić. W tym samym okresie, opuszczą władze tureckie wspomniany obszar.

Nacisk na Bułgaryę.

Berlin. (Tel. pryw) Według „Vossische Ztg.", otrzymał „Times" następującą wiadomość z Sofii: „Entente", wysyłając noty do Serbii i Grecyi, zaniechała analogicznego kroku w odniesieniu do Bułgaryi. Stosunki między Bułgaryą a Rumunią, jakkolwiek w zasadzie przyjazne, zachmurzone są nieuzasadnioną podejrzliwością. Podejrzliwość ta jest tem bardziej nieusprawiedliwioną, że żadne z obu państw, nie zamierza napaść na drugie. Jeśli Bułgarya w związku z życzeniami „entente" weźmie udział w wojnie, zachowa Rumunia przyjazną neutralność. Jeśli jednak Bułgarya rzuci się na Serbię, wówczas będzie Rumunia umiała krok ten skarcić. Jest rzeczą nieprawdopodobną, aby Bułgarya rzuciła się w przedsięwzięcie, które pozbawiłoby ją nadziei na Macedonię.

Zaprzeczenie pogłosek o mobilizacyi Rumunii.

Zurych. (T. B.) „N. Züricher Zeitung" donosi z Hagi: Poselstwo rumuńskie w Londynie oznacza wiadomość o mobilizacyi wojsk rumuńskich jako fałszywą.

Naruszenie neutralności Szwajcaryi?

Berlin. (Tel. pryw.) Do „Vossische Zeitung" donoszą z Berna szwajcarskiego, iż od dwóch dni odbywają się przesunięcia silnych wojsk włoskich z granicy austryackiej ku szwajcarskiej. Przypuszczają, że ruchy te są demonstracyjne i mają na celu odciągnięcie wojsk szwajcarskich z frontu francuskiego na front włoski, by przez osłabienie wojsk szwajcarskich na granicy francuskiej, umożliwić Francyi złamanie neutralności Szwajcaryi. Również na północno-zachodniej granicy szwajcarskiej są w toku przesunięcia wojsk francuskich.

Nocny ruch w Królestwie.

Berlin. (Tel. pryw.) „Vossische Zeitung" donosi: „Dziennik urzędowy niemieckiego zarządu cywilnego Królestwa Polskiego" zawiera następujące postanowienie: W porze nocnej od g. 10 wieczór aż do g. 4 rano, wychodzenie poza obręb domu i gospodarstwa, dozwolone jest jedynie na zasadzie osobnej przepustki. Przepustki te będą wydawane jedynie w ważnych wypadkach i tylko na przeciąg jednej nocy, za opłatą 1 marki.

Węgiel z Polski.

Wiedeń. (Tel. pryw.) „Fremdenblatt" donosi: Zarząd wojskowy podjął pełną pracę w Zagłębiu Dąbrowskiem, a uzyskany węgiel w ilości około 2 milionów ton rocznie przypadnie do podziału między Austryę a Węgry w stosunku kwot. W kołach węgierskich węglarzy wynikło pewne zaniepokojenie z tego powodu, że zarząd kolei węgierskich domaga się odstąpienia mu całej odnośnej ilości.

Ruch osobowy między Europą a Ameryką.

Paryż. (Tel. pryw.) Według zestawienia podanego w „Temps" w czasie od 1 stycznia do 30 czerwca 1915, przejechało z Europy do Stanów Zjedn. Ameryki osób 8795 (wobec 1914 r.— 23525) pierwszą klasą, 34197 (—83461) drugą klasą, a 68481 (— 440856) na pokładzie średnim. Z Ameryki do Europy przejechało w tym samym czasie osób 8593 (— 52964) pierwszą klasą, 23508 (—53202) drugą klasą, a 89541 (—167586) na pokładzie średnim.

Zaniechanie wydawnictwa.

Wiedeń. (Tel. pryw.) „Neue Freie Presse" donosi: Założone przed 25 laty w Hutnej Horze przez Dra Pacaka „Podvysocke Listy", organ młodoczeski, zostały przez władzę chwilowo zawieszone. Ostatni numer pisma zawiera uwagę od wydawnictwa, że z powodu niekorzystnych gospodarczych i innych względów redakcya wstrzymuje dalsze wydawanie pisma wogóle, aż do czasu, gdy nastąpią uporządkowane stosunki.

Cholera w Galicyi.

Wiedeń. (T. B.) Departament sanitarny ministerstwa spraw wewnętrznych donosi: Wedle sprawozdań z dnia 7 b. m. stwierdzono w Galicyi bakteryologicznie następujące wypadki cholery: 1 we Lwowie, po jednym w powiatach Bóbrka i Stryj, po 6 w pow. Buczacz, Rawa Ruska, 11 w 1 gminie Dolina, po 2 w gm. pow. drohobyckiego i żydaczowskiego, po 3 w 2 gm. pow. cieszanowskiego i jarosławskiego, 75 (dodatkowo zgłoszonych), w 4 gm. pow. gródeckiego, 33 w 3 gm. pow. horodeńskie, 20 (dodatkowo zgłoszonych) w 1 gm. pow. mościckiego, 3 w 3 gm. pow. przemyskiego, 4 w 1 gm. pow. rohatyńskiego. Przy jednym wypadku w Przemyskiem idzie o wojskowego z terenu wojennego, przy innych o ludność miejscową.

Nadesłane.

TEREN WOJENNY PÓŁNOCNO-WSCHODNI



koleje żelazne — fortece — miara: 1:3700000

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogran. odpowiedz. — Redaktor odpowiedzialny Roman Wojczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.